Nr. 42 CZĘSTOCHOWA, DNIA 20 PAZDZIERNIKA 1935 ROKU ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.



W dziewiczych lasach Ameryki.

Co przedstawia powyższy obrazek? Grupę Indjan, którzy nie mając kapłana, zbierają się około wielkiego krzyża z nieociosanych, na krzyż związanych pni, i śpiewają pieśni religijne, usłyszane niegdyś od misjonarza. Dziś jeszcze dużo jest pogan, którzy przez całe lata nie widzą kapłana, a może w całem swem życiu jeszcze wogóle go nie widzieli. Pamiętajmy o nich, wspierając modlitwą i ofiarą misje katolickie!

Na niedzielę 19-ą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Efez. IV. 23—28.

Bracia! Odnówcie się w umyśle waszym przez ducha i obleczcie się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boży, w sprawiedliwości i świętości prawdziwej. Dlatego porzućcie kłamstwo, a mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jeden drugiego jesteście członkami. Obruszajcie się, lecz nie grzeszcie; słońce niech nie zachodzi na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu! Kto kradł, niech już więcej nie kradnie, lecz raczej niech pracuje przykładając swą rękę do rzeczy uczciwych, aby miał skąd udzielać potrzebującemu.

EWANGELJA. (Mat. XXII, 1—14).

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: „Z Królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który sprawił wesele synowi swemu. I wysłał sługi swe, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni nie chcieli przyjść. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: „Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne, zabito i wszystko gotowe; pójdźcie na gody". Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do kupiectwa swego. Reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał wojska swe, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: „Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdźcie więc na rozstaje dróg, i wzywajcie na gody, kogo tyl ko spotkacie". — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których spotkali, złych i dobrych, tak, iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej?" A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: „Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych".

NA DZIEŃ MISYJNY.

(dnia 20 października).

Czem jest życie misjonarza?

Czem jest życie misjonarza, jeżeli nie bezprzestanną ofiarą? Płomień miłości ogarnął misjonarza w jego pierwszej młodości i oderwał go od ziemi ojczystej. Płomień miłości pod trzymywał go, gdy przeprawiał się przez dalekie oceany albo przez roz padliny gór, gdy stawiał mężnie i radośnie czoło wszelakim trudom, przejęty pragnieniem, aby dla swego ideału żyć albo umierać. Płomień jeszcze silniejszy roznieca jego zapał na terenach misyjnych, gdzie przez zupełne o sobie zapomnienie poświęca się ludom tubylczym.

W chacie rozpalonej żarem słońca lub burzą miotanej, mieszka misjonarz ,aby przed ubogim ołtarzem wypełnić swój kapłański obowiązek. W szkołach gromadzi na długie godziny dzieci, które z niewypowiedzianą cierpliwością naucza pierwszych zasad wiary. W sierocińcach spełnia obowiązki ojca i matki wobec dziatek, które zapewne nigdy nie doznały radości, jaką sprawia widok ojca lub pieszczoty matki. W szpitalach pociesza chorych wlewając do ich dusz promienie krzepiącej nadziei. W schroniskach dla trędowatych styka się z śmiertelną zarazą a niebiańskim uśmiechem osła dza bóle tylu nieszczęśliwych.

Zawsze i wszędzie, dniem i nocą czy to w dzikich lasach, na szczytach gór lub na wyspach, misjonarz spełnia dzieła pięknego miłosierdzia. Świat zaś samolubny nie zna i niechętnie tylko uznaje ofiary misjona rza katolickiego. Poświęcenie to tem szczytniejsze, że spełniane w nędzy, w głodzie, w chorobach, w prze śladowaniu, w więzieniu, w męczar niach, w niewypowiedzianych cierpieniach, które nieraz opromieniają działanie posłańca Chrystusowego. Takie oddanie się bohaterskich misjonarzy dobitnie przemawia do ser ca naszego i zniewala nas do wspomagania tych przeróżnych dzieł miłosierdzia, któremi zdobywa sie dusze tylu niewiernych pogan, a które przenikają ich i wzbogacają myślą o Bogu i darami Jego.

Znaczenie misyj dla cywilizacji.

Chrześcijaństwo z swą nauką i swem prawem zawartem w niezrównanej księdze Ewangelji, uwolniło ludzkość od barbarzyństwa, podniosło z poniżenia moralnego, w jakiem się znajdowała, i wlało w nią ducha nowego, aby wzbijała się po nowych drogach piękna wzwyż, gdzie czysta błyszczy miłość i czar prawdziwej cywilizacji. W tem dziele postępu zawarta jest zasługa Kościoła, który krzewi myśl chrześcijańską na wszystkich krańcach świata, odnawia życie rodzinne, podtrzymuje narodowość i wywiera wielki wpływ na życie społeczne. Prawie wszystkie wieki ery chrześcijańskiej zostały przepojone i odświeżone żywotnemi sokami Kościoła. Nie ma narodu, którego historyczne dzie je postępu cywilizacyjnego nie pow stawały w formie ustnego podania lub kronik właśnie w zaciszu naszych bazylik. Na próżno szukać bę dziecie narodu ucywilizowanego, któryby nie zawdzęczał swego rozkwitu natchnieniom idei chrześcijań skiej. Potęga i chwała narodów tak Wschodu, jakoteż i Zachodu, Europy czy Ameryki zawsze są związane z wielkością i odwieczną chwałą katolicyzmu.

Słowa te wskazują na wzniosły cel misjonarza katolickiego, który łączy w swej osobie rozmaite urzędy, jak kapłana, nauczyciela, kolonizatora, naczelnika szczepu, założyciela wiosek i miast, apostoła, przeszktałcającego każdego dzikiego w człowieka, każdego człowieka w chrześcijanina, każdego chrze ścijanina w obywatela, każdego oby watela w współpracownika dla dobra społeczności. Misjonarz jest pierwszym cywilizatorem, uszlachetniającym obyczaje tubylców, naucza o obowiązkach i prawach, zażegnywa spory i kłótnie, zachęca do współżycia spokojnego i uczciwego, zaprawia do wspólnoty bra terskiej, jest podwaliną zdrowego i rzeczywistego postępu; słowem misjonarz katolicki jest prawdziwym twórcą cywilizacji.

Jestto wysoki tytuł zasług misjonarskich, domagający się od wszyst kich narodów sympatji dla naszych niezmordowanych pionierów; mają oni bowiem w zupełności prawo do tego, aby ich wspomagać w cudownem dziele cywilizacyjnem.

Wielkie narody chrześcijańskie a misje.

Dzieje opowiadania Ewangelji narodom pogańskim są ściśle złączone z dziejami wielkich narodów chrześcijańskich dbających w czasach wspaniałego swego rozwoju o uszczęśliwienie pogan przez wysyłanie do nich misjonarzy, którzy nauczaniem zasad wiary, chrztem w imię Chrystusa dźwigali ich do wysokiego stopnia kultury i cywilizacji. Było to szlachetnem zadaniem starych narodów, że dokładali się do cywili zowania barbarzyńskich i dzikich plemion. Poprzez prace zaś, wysiłki i ofiary misjonarzy, kojarzących swe własne imię z nazwą swej nowej ojczyzny, dokonano duchowego i spo łecznego odrodzenia narodów pierwotnych, którym wraz z nauką Ewangelji uśmiechać się poczęły no we czasy, przynoszące im z pokojem duszy dobrobyt i pomyślność.

Niechaj się więc odrodzi to starodawne chlubne posłannictwo i

niech synowie narodów chrześcijańskich, natchnieni duchem dawnych tradycyj, skutecznie współpracują z misjonarzami

w tych krajach, gdzie dotąd nie postawiono Krzyża Chrystusa Pana, a misjonarze katoliccy w oparciu na tej współpracy tem skuteczniej krzewić będą bogactwa wiary i dobrodziejstwa kultury.

W tym celu zwraca się do wszystkich „Dzień Misyjny" dnia 20 października. Ażeby on jednak spełnił swój cel, trzeba koniecznie, aby w każdym narodzie, w każdem mieście, w każdej wsi, w każdej parafji uruchomiono wszystkie siły i tegoż dnia wszyscy wierzący w Boga skupili swe myśli około świętej sprawy misyjnej. Dnia tego od brzasku aż do zachodu słońca

niech wzbija się modlitwa do Boga,

aby wzmagały się wysiłki i zapał tych sług Ewangelji, którzy daleko od ziemi ojczystej pracują i cierpią dla urzeczywistnienia wielkiego ideału braterstwa ludzkiego: w tym że dniu

niechaj wszyscy wspaniałomyślnie wedle możliwości złożą ofiarę,

co jest konieczne do podtrzymania i powiększenia licznych dzieł misyjnych a bez których nie podobna pozyskać dla Chrystusa świat niewierny.

Ten podwójny dar — modlitwa i jałmużna — będzie pewnym zadatkiem tych błogosławieństw, jakich Bóg zawsze udziela wszystkim, którzy przyczyniają się choćby małą cegiełką do zbudowania w duszach Królestwa prawdy.

† Karol Salotti
Arcybp. tyt. Filipopoli w Tracji.
Prezydent Pap. Dz. Rozkrz. Wiary.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

RIO CLARO, VERA GUARANY, MALET I RIO AZUL.

Bardzo ciekawy byłem na

Malet (Marechal-Mallet),

dalszy cel naszej dzisiejszej podróży. Dużo o tej placówce słyszałem już w kraju, a później także w samej Brazylji. Słyszałem zdania, tak dodatnie, jak też ujemne. Jedni mówili, że Malet to najpoważniejsze



Ks. L. Piasecki, misjonarz polski wśród Hindusów.

Ks. F. Gryglewicz. 53)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Sądzisz własne słowa! — Groźba. — Trzech przedstawicieli. — Protestant namawia do prawosławia. — Na bagnety! — Odwrót. — Ogień karabinowy. — Przy dzwonnicy. — Goła pierś.

Wtedy naczelnik spokojnym głosem zażądał, by parafjanie wydali mu klucze cerkiewne i przyjęli naznaczonego im popa, jako swojego proboszcza, a sami żeby się spokojnie rozeszli do domów. Na to wystąpił jeden z parafjan, człowiek już niemłody, ale jeszcze czerstwy i rozpoczął do niego mówić w te słowa:

— Panie naczelniku! Gdyście zabierali nam organy z cerkwi, a myśmy ich wydać wam nie chcieli, lękając się przerobienia naszej świątyni na cerkiew prawosławną, wtedy zaręczyłeś, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławia, a chce tylko oczyszczenia cerkwi z łacińskich i polskich naleciałości i wyrzucenia organów. Powiedziałeś pan wtedy, że gdyby kto przyszedł jeszcze do nas i zażądał czegoś więcej, to możemy wszyscy, starzy i młodzi, wziąć kołki i za wieś go przepędzić, chociażbyś nawet ty był tym wtrącającym się do naszych spraw cerkiewnych i naszej wiary. Sam więc nauczyłeś i upoważniłeś nas, byśmy stali w obronie naszej cerkwi i wiary, albowiem przez popa schizmatyckiego chcesz narzucić nam prawosławie i sprofanować świątynię. Dziś sądzisz, panie, siebie i swoje słowa. Chociaż nas upoważniłeś, byśmy wzięli ze sobą kołki na obronę, to jednak ich nie wzięliśmy. Wolimy stać i umierać bezbronni przy świętych progach naszej cerkwi!

Słowa padały mocne i powinny były naczelnika piec, jak ogień. Nie piekły go jednak. Machnął tylko ręką i powiedział, że lepiej byłoby, gdyby chcieli wysłać kilku do Zabłocia i Drelowa, aby tam przypatrzyli się ofiarom, poległym przy cerkwiach unickich, gdy gospodarze popów wpuścić do nich nie chcieli. Przekonaliby się wtedy naocznie o strasznych skutkach oporu przeciwko rządowi. Usłyszał wtedy takie zdanie:

— Poco my mamy do innych chodzić? Niech lepiej stamtąd przyjdą do nas i na naszą krew popatrzą i przekonają się, że ten sam duch, co ich ożywiał, w nas mieszka, a wiara święta jest dla nas tak samo droga, jak dla nich!

Naczelnik widział, że w rozmowie z całą gromadą do ładu nie dojdzie. Zażądał więc, aby wyszło do niego trzech i z nimi będzie się umawiał. Wyszli wtedy gospodarze stateczni i cieszący się poważaniem u wszystkich. Byli to: Maksym Staniuk, Jan Bartoszuk i Jakub Waryluk. Namawiał ich, by wpływali na innych i nieszczęścia na parafję nie sprowadzali. Widzą przecież, co ich czeka: wojsko niedarmo przyszło do Pratulina!

Gdy mu odpowiedzieli, że tego robić nie będą, kazał ich natychmiast aresztować. Następnie wezwał z gromady innych trzech, ale wtedy unici spostrzegli, do czego to prowadzi i już nikt do niego nie wyszedł.

— Niech pan naczelnik mówi do nas, jak tu stoimy! — odpowiedzieli.

Rozgniewał się i nie chciał z nimi gadać.

Wtedy wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, Niemiec

ognisko oświaty polskiej w Paranie, że tam jest stosunkowo wielka liczba inteligencji polskiej, która ruchliwością swoją zdołała wyrobić sobie duże wpływy, nietylko wśród samego wychodźtwa polskiego, ale także wśród społeczeństwa brazylijskiego. Inni jednak, zresztą naogół nie przecząc tej opinji, dodali, że niestety, w Malet panuje duch wrogi dla Kościoła, albo przynajmniej obojętność dla spraw religijnych. Wobec tego obawiałem się, czy moja misja religijna nie napotka w Malet na większe trudności, choć mnie ks. proboszcz Piasecki w Rio Claro, do którego parafji ta placówka należy, upewniał, że tamtejsze stosunki kościelne wcale tak źle się nie przedstawiają. Zgóry mogę powiedzieć, że miał słuszność.

Położenie miasteczka Malet.

Malet już nie leży w puszczy, ale w okolicy o dość wysokiej kulturze. Po obu stronach wyjątkowo dobrej, solidnej drogi, prowadzącej przeważnie po grzbietach wzgórz, wszędzie widzieliśmy dobrze uprawione pola. Z dawniejszego dziewiczego lasu pozostały już tylko tu i ówdzie marne resztki. Minęliśmy dużą kolonję rusińską, Rusinów jest sporo w tych stronach. Stosunek między nimi a naszymi rodakami jest naogół poprawny, ale zimny. Niema między nimi sporów, ale też niema współżycia i współpracy.

Zmierzch szybko nadchodzi. Jesteśmy już blisko celu naszej jazdy. Już widać miasteczko, szeroko rozbudowane na falistym terenie. Jak na brazylijskie stosunki, przedstawia się poważnie. Jest też rzeczywiście ważnym ośrodkiem gospodarczym i społecznym. Leży przy wielkiej linji kolejowej i jest siedzibą prefekta (starosty).

Przyjazd i powitanie w Malet.

Godzina naszego przyjazdu nie była pewna. Wskutek tego witała nas przed skromnym, drewnianym, wewnątrz gustownie wymalowanym kościołem tylko mała garstka rodaków. Natomiast w dzień następny kościół był przepełniony. Przed wejściem do świątyni jeden ze starych czcigodnych kolonistów na moje powitanie wygłosił przemówienie o nie zwykle głębokiej treści i gorącej wierze, w jędrnym polskim języku. Żaden kapłan nie powstydziłby się podobnego oratorskiego występu. — Przemawiał on w imieniu całej kolonji i wnet mogłem się przekonać, że tę gorącą wiarę, która natchnęła jego słowa, dzieli z nim rzeczywiście ogół kolonji. Potwierdził mi to zresztą miejscowy duszpasterz, młody, sympatyczny ks. Dewor. Wprawdzie wśród inteligencji polskiej

są tu jednostki, które względem wiary są obojętne

i nie spełniają praktyk religijnych, których małżeństwo jest nie w porządku a dzieci nie są ochrzczone, ale nie można powiedzieć, żeby prowadzili wprost walkę z Kościołem i uprawiali akcję antyreligijną. W każdym razie są za inteligentni i zbyt dobrymi Polakami, by popierać tak głupie i tradycji polskiej obce sekciarstwo, jakiem jest t. zw. kościół narodowy. Że ich stosunek do Kościoła jest obojętny, można poza trudnościami małżeńskiemi, jakie niektórzy z nich mają, tem tłumaczyć, iż niegdyś, zanim z Polski wyemigrowali, należeli do obozu socjalistycznego. Ponieważ, jak powiedziałem, są dobrymi Polakami i ludźmi inteligentnymi, można żywić nadzieję, że z czasem i oni staną się żywymi członkami Kościoła świętego, który, jak już kilkakrotnie stwierdziliśmy, zdobywa w Brazylji, jak wogóle w całej Ameryce Południowej, coraz większe znaczenie.

Rodacy nasi w życiu społecznem i gospodarczem miasta.

W życiu gospodarczem i społecznem miasta i powiatu rodacy nasi odgrywają wybitną rolę. Nawet prefekt (starosta) jest Polakiem. Odwiedziliśmy go w nowym pięknym gmachu prefektury. W jednej z sal urządzono wystawę wyrobów, jakie produkuje miasto i powiat. Ku naszej wielkiej radości większość wystawiających firm nosi polskie nazwiska. Świadczy to o dużej ruchliwości i przedsiębiorczości naszych rodaków. Zrozumieli oni dobrze, że wychodźtwo w Brazylji, chcąc sobie zapewnić lepszą przyszłość i odpowiednie do swej liczby wpływy w kraju, nie powinno się ograniczyć na

---

i protestant zarazem, i począł ludowi tłumaczyć, że ze wszystkich religij najlepsza jest religja prawosławna.

Gdy dość długo rozwodził się o tem, podsunęła się do niego kobiecina biednie ubrana i powiedziała mu:

— A dlaczego to pan pułkownik tej najlepszej religji nie przyjmie, tylko nam każe ją przyjąć?

Urwał więc swoje przemówienie, bo o czemże jeszcze mógłby mówić po tamtych słowach tak krótkich, a tak niweczących jego uczone wywody?

Porozumiał się z naczelnikiem powiatu, przysunął wojsko jeszcze bliżej cmentarza cerkiewnego, kazał rozwinąć sztandar pułkowy, nabić broń, uderzyć w bębny, zatrąbić na alarm...

Unici zatrzasnęli wtedy bramę cmentarną i zawalili ją kamieniami. Inni w tym czasie padali na kolana i nad ich głowami uniosła się pieśń „Kto się w opiekę", gdy równocześnie w innem miejscu cmentarza zaintonowano „Pod Twoją obronę", a jeszcze gdzieindziej „Przed oczy Twoje, Panie".

A równocześnie po przeciwnej stronie parkanu cmentarnego pada komenda:

— Do ataku broń! Naprzód marsz!

Unici, którzy właśnie skończyli zarzucać kamieniami bramę cmentarną, powiedzieli im na to:

— Po trupach naszych pójdziecie do świątyni!

Parkan cmentarny stanął żołnierzom na przeszkodzie. Przeszkoda to nie była wielka, ani niezdobyta, tem bardziej, że wcale jej nie broniono. Żołnierze mogli łatwo ją pokonać. Widocznie jednak pułkownikowi w ostatniej chwili przyszła myśl, że lepiej będzie unitów pozabijać kulami, niż bagnetami, więc kazał trąbić i bębnić do odwrotu. Wróciło wojsko na swoje dotychczasowe miejsca. Odsunięto je jeszcze o dziesięć kroków i otworzono regularny ogień karabinowy.

A nad ludem, ciągle klęczącym wokół świątyni, unosiła się bez przerwy ku Bogu pieśń z piersi przerażonych, ale gotowych nie ustępować do końca.

Padły strzały. Pierwsza krew ofiarna była rozlana.

Z dzwonnicy cerkiewnej odezwały się dzwony, wołające głosem przeciągłym, żałosnym...

Salwy teraz szły jedna za drugą. Snać Moskale najbardziej byli wściekli na tych, co przy dzwonnicy za sznury ciągnęli, bo tam najwięcej padało zabitych i rannych.

Ale dzwony kołysać się nie przestały. Jak dawniej dzwoniły umierającym, tak w tym dniu wysokiego napięcia złości z jednej strony, a z drugiej uczucia religijnego, dzwoniły również wydającym o s t a t n i e tchnienie, będącym męczennikami za wiarę.

Zdarzały się wtedy fakty niespodziewane. Oto spośród tłumu modlących się wstaje unita, odwraca się w stronę luf karabinowych, rozrywa na sobie ubranie i gołą pierś wystawia do wroga, mówiąc:

— Dajcie i mnie tak umrzeć, jak innym!...

A inni robią to samo, wołając:

— I mnie też, i mnie!

Od strony dzwonnicy zaś pada głos:

— Umrzeć za Kościół i wiarę, to pragnienie nasze i życie!

A karabiny trzeszczą ciągle i salwy następują jedne po drugich. Cdn.

rolnictwie, ale coraz więcej zdobywać także dziedzinę przemysłu i handlu oraz tak zwane wolne zawody. Z pomiędzy przedsiębiorców w tutejszym okręgu w szczególny sposób wybił się pan Krzesimowski, który po długoletniej ciężkiej pracy założył niedaleko od Malet wielką winnicę. Wino, które produkuje na swojej facendzie, dziś już jest znane w całej Paranie. Wskutek braku czasu nie mogłem, niestety, oglądać tego przedsiębiorstwa; ma być wzorowe, ale piłem wino, które się tam wyrabia i musze przyznać, że jest znakomite.



Nauczyciele szkół misyjnych w Afryce.

c. d. n.

Żywe obrazki z pobytu w Bolszewji.

Dalszy ciąg rozmowy z bolszewikiem.

— Już dosyć bujać w obłokach, omamiać lud świetlaną przyszłością, której się nie doczekacie. Hasła a rzeczywistość mocno się pokrzyżowały. A plany te nie są zdolne uszczęśliwić człowieka, bo są sprzeczne z jego naturą.

— Komunizm zmieni burżuazyjną naturę, która się zakorzeniła w człowieku przez wieki.

— Grubo się pan myli. Bolszewizm może zgnębić człowieka, odebrać mu wiele, wreszcie zdemoralizować, ale natury nie przekształci. Wyczynów swych dotychczasowych skierowanych przeciw naturze, jak: uczuciu religji, wychowaniu rodzinnemu srodze pożałujecie.

— Jabym tak chciał abyście mi udowodnili tę sprzeczność, o której przed chwilą mówiliście.

Równość w bolszewji.

— Nie będziemy już wdawać się w filozofję. Weźmiemy tylko jedno z haseł przez was głoszonych, mianowicie: równość, wolność i braterstwo.

— No i co?

— Nic. Jak daleko są one wprowadzone w życie? Proszę pokazać dowody równości... Równość nie polega na równej nazwie: towarzyszu, obywatelu ,ani też na tem, żeby wszyscy równie półgłodni chodzili, ani na posiadaniu mieszkania o równej ilości metrów kwadratowych. Równość nie polega na ujednoliceniu poglądów... Zupełnej równości między ludźmi być nie może. Wykształcenie, zdolności, kultura duchowa, wreszcie stanowisko społeczne domagają się uznania i wyróżnienia — w każdym względzie. A jak jest w Sowietach? Inną płacę otrzymuje tu robotnik niewykwalifikowany, inną wykwalifikowany, inną technik, inną dyrektor. Łącznie z tem inaczej żyje robotnik ,inaczej dyrektor. Wiemy też, że nawet w fabrykach są 3-ch rodzajów kuchnie, jadalnie też: dla robotników, robotników inżyniernych i dla dyrektorów. W teatrach i kinach taksamo są różne miejsca. Inne jest urządzenie i objętość mieszkania robotnika, inne komisarza. Gdzie robotnik spędza urlop, a gdzie dyrektor...?

— To jest tymczasowy stan rzeczy, plany komunizmu są inne. Kiedyś, gdy wszyscy będą należeć do partji, zniknie znowu wolny handel, zostaną utworzone komuny, gdzie

ELŻA BURCHARDÓWNA. 8)

Blask złota

POWIEŚĆ.

Przedruk zastrzeżony.

Na pogrzeb Feliksa Ostrawy zjechało się mnóstwo osób. Przemysłowiec — znany w życiu społecznem, dzielny organizator swych zakładów fabrycznych, członek towarzystw dobroczynnych i opiekun wielu instytucyj, miał liczne koła znajomych. Ceniono go, czasem lubiano, a nadewszystko liczono się z jego finansami. To też cała Warszawa w swych przedstawicielach stawiła się, aby oddać ostatnią posługę zmarłemu. Stojąc, lub siedząc w eleganckim holu zebrane towarzystwo, podzielone na grupy, komentowało półgłosem chorobę, zgon, a najwięcej testament nieboszczyka. Wtajemniczeni, widząc jakie naprężone stosunki panowały między Ostrawą a młodym Raniewiczem, nie dziwili się zbytnio. Wszyscy jednak ciekawi byli ujrzeć Ewę i zobaczyć, jak się znajdzie biedne dotychczas dziewczę w nowej roli. To też, gdy na godzinę przed pogrzebem zjawiła się w towarzystwie mecenasostwa Kawęckich, wszystkie oczy zwróciły się na jej smukłą, czarno ubraną postać. Kiedy zaś przeszła, nie witając nikogo, z twarzą zakrytą gęstym welonem, przyciszone na chwilę rozmowy wybuchnęły na nowo. Zgadywano teraz jej lata, domyślano się urody, a niektórzy kojarzyli już jej małżeństwo z przypuszczalnymi kandydatami.

Ewa tymczasem nie spodziewając się nawet, że była powodem tylu zainteresowań, schroniła się w pokoju przylegającym do żałobnej kaplicy, gdzie wśród białego kwiecia spoczywały zwłoki Ostrawy. Wyczerpana czuwaniem u jego łoża przez ostatnie dni, osłabiona przeżyciami, z głową pełną różnych myśli nad wyznaniem, jakie uczynił jej Ostrawa, osunęła się natychmiast na wygodny fotel. Była straszliwie zmęczona i blada. Za wszelką cenę chciałaby już odpocząć przez kilka dni, gdy tymczasem czekały ją jeszcze długie ceremonje pogrzebowe i co gorsza — nieuniknione spotkanie z młodym Raniewiczem. Wiedziała, że Kawęcki depeszował po niego, i była pewna, że przybędzie, tem więcej, że nie spodziewał się z pewnością swego wydziedziczenia. Czekała jego przyjazdu z utajoną trwogą: co mu powie? jak się do niego odezwie?

Siedziała tak zamyślona, ponura, gdy nagle przed domem dał się słyszeć warkot motoru samochodowego. Zmartwiała. Jeśli to już on?

Kawęcki, który dotychczas siedział obok niej, zerwał się i podbiegł do okna. Z twarzą półzasłoniętą odchyloną niecierpliwie firanką zwrócił się do Ewy:

— Przyjechał... Marek Raniewicz.

Ewa zbladła jeszcze bardziej. Więc już!?... Trudno! Opanowała się szybko i twarz oblekła w maskę chłodnej uprzejmości. Tymczasem drzwi się otworzyły cichutko i do pokoju wszedł wolno wysoki, młody mężczyzna.

— Pan Marek Raniewicz, panna Ewa Żarnowicka — prezentował po przywitaniu się Kawęcki. Widząc zaś zdumienie na twarzy przybyłego, dokończył dyskretnym półszeptem:

— Pani jest pasierbicą pana Ostrawy z pierwszego małżeństwa. Przyjechała... pielęgnowała troskliwie... zmarł prawie na jej rękach...

— Ach, tak... —. rzekł domyślnie młody człowiek, poczem zwrócił się do Ewy:

— Pani się trudziła... To bardzo miłe z pani strony... Dziękuję za życzliwość...

za pracę otrzyma się wszystko — żywność, ubranie, rozrywki. Ale to będzie możliwem przeprowadzić wtedy, gdy dorośnie młode pokolenie, wychowane w duchu socjalistycznym.

— Pan tylko żyje przyszłością, która jest uzależniona od wielu, wielu rzeczy...

— Może od Boga...?

— Może... Ale teraz wróćmy do dalszej naszej dyskusji nad hasłami.

Wolność w bolszewji.

Dyskusja przyjmowała już ostrą formę.

— Chodzi wam o wolność?

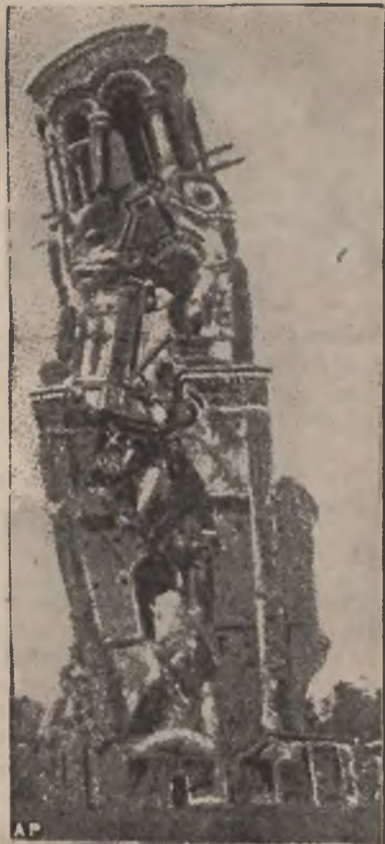
— Owszem, o wolność.

— U nas wszyscy ludzie cieszą się najwyższą swobodą. Mogą wszędzie wchodzić: do muzeów, do teatrów, kina są przepełnione. Nie potrzebują odbywać pańszczyzny, jak to było dawniej. Do ogrodu carskiego dawniej wchodziła tylko arystokracja, a dziś każdy robotnik spędza w nim swój „dzień wyjściowy". W pałacach, gdzie dawniej burżuje paśli brzuchy — dziś robotnicy zarabiają na chleb.

— Panie, pan się bardzo myli, stawiając w ten sposób sprawę wolności. Wolność człowieka nie może się opierać na tak zewnętrznych rzeczach, jak teatr, wstęp do parku itp. A co się tyczy tej pańszczyzny, to powiem panu szczerze, że ona i teraz istnieje, tylko inaczej się nazywa... Czy „kołchoz" nie jest pańszczyzną...?

— Co wy mówicie ,takie porównanie jest niedopuszczalne! Za to...

— Niech mi pan pozwoli skończyć.



Pod obuchem komunistycznym padają wciąż nowe świątynie. Dzwonnica cerkwi w okręgu kubańskim w chwili wysadzenia jej w powietrze.

Dawniej włościanie pracowali dla pana, dziś dla „kołchozu".

— Nie dla „kołchozu" tylko dla Sowietu.

— Dobrze, niech to będzie dla Sowietu. Co człowiek ma z tej pracy dla siebie prócz chleba i łachmanów? Co ma więc z życia? Musi robić, co mu każą, jeść, co dadzą, myśleć tylko po bolszewickiej linji, mówić wogóle nie można, bo biada temu, kto nieprawomyślne słowo wypowie. Ofiar wolności słowa i przekonań nikt nie zliczy i nawet historja tej liczby nie poda; o nich tylko ustne pozostaną opowiadania.

— Ofiary, to rzecz naturalna w naszym ustroju. Komunizm osiąga swój cel przez rewolucję. Ofiary utrwalają wielką ideę socjalizmu, czynią ją potężną i mocną...

— Dochodzimy, zdaje się, do wniosku bardzo ważnego, a to: U was istnieje tylko idea i to bolszewicka. Jednostka, człowiek — to nic. Ma on tylko o tyle wartość, o ile hołduje idei, inaczej trzeba go zniszczyć — jak to zresztą bardzo dobitnie się przeprowadza (śmierć K i r o w a). Przyjąwszy tę zasadę, oświadczam, że żadnej dyskusji o wolności, równości i braterstwie być nie może. Te pojęcia nie mogą istnieć tam, gdzie panuje teror.

Zegarek wskazywał daleko po 12. Wszystko przemawiało za tem, aby czemprędzej udać się na spoczynek.

c. d. n.

Powiedział te kilka słów z lodowatą uprzejmością i jakby lekceważeniem. Potem z obojętną twarzą zwrócił się do Kawęckiego i z miną pewnego siebie wielkiego pana zaczął mu wydawać jakieś polecenia. Adwokat słuchał z roztargnieniem i co chwila badawcze spojrzenia rzucał w stronę spokojnie siedzącej dziewczyny. Lecz Ewa była nieporuszona, jakkolwiek wewnątrz wrzało w niej wszystko oburzeniem. Cały żal, współczucie i chęć naprawienia błędu Ostrawy według jego życzenia wyrażonego przed zgonem, znikły gdzieś bez śladu. Jak on śmiał potraktować ją w ten sposób? Obserwowała go teraz z ironicznym półuśmiechem. Jakże wydawał się pewny siebie, jak dumny, ten przystojny młody mężczyzna? Wielki pan... ha, ha, ha! Ale czego?

Zaśmiała się w duszy. To wszystko przecież moje i jeśli zechcę!... mogę ci nie dać, ty wielki panie, ani kęska — dokończyła błyskawiczną myślą.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie spotkanie z Raniewiczem. Myślała, że wejdzie przygnębiony człowiek, któremu ona z miną królowej odda dziedzictwo, czy też jego większą część, jak sobie tego życzył Ostrawa. Tymczasem... On tu dyktował warunki... Poczekaj!...

Wolno podniosła się z siedzenia.

— Panie mecenasie... Jestem ogromnie strudzona... jeśli przybyli już księża, możnaby zacząć... i tak ceremonje potrwają długo.

— W tej chwili się dowiem, przepraszam pana — odparł Kawęcki i niespodziewanie szybko, nie zważając na przybyłego, wyszedł z pokoju.

Raniewicz, zdumiony jej pewnością siebie, spojrzał uważnie w twarz Ewy. Coś go tknęło, jakiś dziwny niepokój wkradł się do mózgu. Skąd tyle dumy w tej Bóg wie skąd przybyłej pasierbicy? Spojrzał na Ewę jeszcze raz i dopiero teraz zauważył jej urodę i zarazem szlachetność całej postaci. Zwrócił się więc do niej nieco uprzejmiej:

— Pani istotnie wygląda zmęczona. Czy mogę pani służyć ramieniem? Cała ta przykra historja potrwa dość długo, zresztą pani pasierbica — ja pasierb — dobrze będzie widziane, jeśli za konduktem żałobnym pójdziemy razem — dokończył nieco żartobliwie.

Ewa uśmiechnęła się blado. Już, już chciała odrzucić jego propozycję dumnemi słowy, lub rzucić mu prosto w twarz, że nic nie ma tu do powiedzenia, ale w tej chwili w przyległej kaplicy rozległy się żałobne pienia księży. W takiej chwili, obok ciała zmarłego nie wypadało robić scen.

Stało się więc coś zgoła dla Ewy i przybyłych na pogrzeb niezrozumiałego. Sam Kawęcki patrzył oszołomiony. Za trumną Ostrawy szło zgodnie, jak przykładne rodzeństwo dwoje jego przybranych dzieci: Ewa i Marek, dziedziczka i wydziedziczony.

Jęczały żałobnie dzwony, przez smutnie brzmiały tony szopenowskiego pogrzebowego marsza.

Orszak zbliżał się wolno na miejsce wiecznego spoczynku Feliksa Ostrawy.

. . . .

— A zatem załatwione! Dziękuję za wyjaśnienia, panie mecenasie.

Z miną pełną lekceważenia, a zarazem chłodnej uprzejmości, podniósł się Marek Raniewicz z krzesła. Obojętnie strącił popiół z palonego papierosa i wyciągnął rękę na pożegnanie w stronę zmieszanego adwokata.

d. n.

GOSPODARSTWO

Tuczenie gęsi.

W początkach jesieni, kiedy ustały już upały, ale chłody jeszcze nie dokuczają, wypada najlepszy czas na tuczenie gęsi.

Na ten cel wybiera się sztuki młode, zupełnie zdrowe i dorodne, najlepiej z marcowych lęgów, czyli liczące około pół roku życia. Okres tuczenia trwa cztery do sześciu tygodni: zależy to za równo od paszy, jak i od samego ptaka, gdyż w tych samych warunkach jed ne mogą tuczyć się lepiej i prędzej, drugie znacznie powolniej.

Są dwa sposoby tuczenia gęsi: wolny i przymusowy, w zamknięciu. Pierwszy polega na tem, że wybrane do tuczenia stadko gęsi zostaje zamknięte w małem podwórku na dworze, ogrodzonem sztachetami, przez które gęsi swobodnie mogą przesuwać głowy nazewnątz do korytek z wodą i karmą.

Wody i paszy stale jest pod dostatkiem i gęsi mogą sięgać po jadło w każ dej chwili. Sposób ten jest więc bardzo łatwy i nie szkodliwy, jednak nie daje gęsi utuczonych okazowo.

Nieco droższy i mozolniejszy jest karmienie pojedyńczo zamkniętych gęsi, w klatkach tak ciasnych, że ptak może tylko siedzieć stale w jednej pozycji. Przód takiej klatki zrobiony jest z rzadko rozmieszczonych sztachetek, przez które gęś sięga do korytka z wodą. Od góry klatka posiada wieczko w desszku i przez nie dostajemy się do głowy gęsi, wpychając jej jadło do dzioba.

W obu wypadkach pamiętać trzeba przedewszystkiem o utrzymaniu karmników w czystości i o obfitości czystej i świeżej wody w korytkach. Pilnujemy tego ze względu na zdrowie i szybsze tuczenie zamkniętych ptaków, jak też z powodu utrzymania w białości piór — tego cennego materjału z gęsi.

Dobrze więc i w zagrodzie i w klateczkach zrobić podłogę z nieszczelnych desek, aby nieczystości mogły odpływać pod spód karmnika, wybielić sztachety wapnem i w miarę możności nawóz usuwać, starając się jednak jak najmniej ptaki niepokoić i ruszać. W zagrodzie można dać ściółkę ze słomy lub torfu i zmieniać ją w miarę zbrudzenia.

Co do samej paszy, to stanowi ją przedewszystkiem rozmaite ziarno: śrutowany owies, kukurydza, jęczmień, groch, podawane raz na sucho, to znów moczone i napęczniałe w wodzie lub w kwaśnem mleku, oto podstawowa karma gęsi tuczonych. Oprócz tego dajemy rozgotowane ziemniaki z obfitym dodatkiem otręb i siekanej zieleniny z warzyw, wszelkie odpadki z kuchni, a dla zaostrzenia apetytu czasem nieco czosnku lub trochę gorczycy. Pasza musi być solona, bo to pobudza łaknienie i chęć do jedzenia. Również korzystny jest dodatek do karmy odrobiny zmielonego węgla drzewnego, który wybornie dezynfekuje żołądek ptaków.

Taka żywność podawana jest gęsiom, tuczonym wolno w zagrodzie i przez cały dzień nie może jej brakować w korytkach.

W klatce gęsi dostają rozmoczony w ciepłej, słonej wodzie groch i kukurydzę na zmianę z kluskami. Kluski te zagniata się w formie wałeczków z pszennych otrąb i ziemniaków na mleku i tłuszczu, albo też z gryczanej mąki, tłuszczu, siekanej zieleniny i mleka. Zawsze trzeba pamiętać o odrobinie utartego czosnku lub pieprzu jako przy prawie tych klusek.

Pokarm ten wpycha się do dzioba, trzymając dłonią głowę gęsi, a potem przesuwając ręką po szyi ptaka, zmusza go do przełknięcia paszy. Karmi się jednorazowo tyle, aby wole zostało napełnione, co ręką łatwo da się wyczuć, wówczas wieczko klatki zostaje zamknięte i gęś siedzi spokojnie i w ciszy do następnego karmienia. Zwykle takie napychanie winno odbywać się cztery lub pięć razy dziennie, w regularnych odstępach czasu i po miesiącu daje wspaniale utuczone sztuki.

Przed zabiciem należy pozwolić gęsiom swobodnie wykąpać się w dużej ilości czystej wody, aby obmyte zostały pióra, a po obeschnięciu mogą iść na pieczeń, na tradycyjny obiad z gęsiną w dniu św. Marcina.

J. Chomentowska.

Z życia naszej diecezji.

Po „Dniu Dobrej Prasy".

Jakkolwiek trudno jest podać już dziś szczegółowe wyniki zainicjonowanego przez diec. Akcję Katolicką „Dnia Dobrej Prasy" to jednak z całą pewnością stwierdzić można, że pożyteczna inicjatywa przyjęła się prawie we wszystkich parafjach, dając w wielu z nich dość pokaźne rezultaty.

Zgodnie z programem podczas nabożeństw wygłoszone zostały we wszystkich kościołach okolicznościowe kazania o znaczeniu prasy katolickiej. Znaczna liczba parafij zorganizowała również kolportaż wydawnictw diecezjalnych i obcych. W wielu miejscowościach urządzono pomysłowe wystawy dobrej prasy, zwiedzane z zainteresowaniem przez ludność.

Bardzo energicznie organizacją „Dnia Prasy" zajęły się zwłaszcza parafje w Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, św. Zygmunta w Częstochowie, w Konopiskach i wielu innych. Po otrzymaniu szczegółowych sprawozdań podamy zawarte w nich wyniki do wiadomości Czytelników w następnych numerach „Niedzieli".

Króluj nam Chryste!

Już tylko tydzień czasu dzieli nas od dorocznej uroczystości Chrystusa Króla. Za tydzień Chrystus Król pragnie dokonać w naszej diecezji rewji czyli przeglądu wojsk uszykowanych w Akcji Katolickiej i tych wszystkich wiernych, którzy rozumieją, że bez pod dania wszystkiego Boskiemu Wodzowi narodów daremnie wyczekiwać można wyjścia z obecnej ciężkiej, przytłaczającej swą grozą sytuacji.

W roku bieżącym wprowadzić mamy Chrystusa na królewski tron do naszych rodzin. Na Jego zasadach oprzeć wszelkie poczynania rodzinne, Jego du chem przepoić całe życie ojca, matki, dziecka, a w twarde życie ludzkie wnieść promień mocy Bożej, która wiąże i zabezpiecza od groźnych burz współczesnych — oto cel naszej działalności, którą nam wskazuje tegoroczne hasło. W myśl tego hasła pójdziemy przed ołtarze Pańskie błagać, do sal parafjalnych uczyć się, a przez ulice miast i wsi pójdziemy świadczyć, swe najgłębsze przekonania, że tylko Chrystus uświęca rodzinę i Chrystus przez rodziny uzdrawia narody.

UWAGA! Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Częstochowie komunikuje, że zamówienia na materjały w związku z uroczystością Chrystusa Króla przyjmowane będą tylko do piątku 18 b.m. włącznie. Po tym terminie uwzględniać będzie Instytut zamówienia jedynie w miarę posiadania zapasu żądanych wydawnictw.

Błogosławieni miłosierni...

Cicho, niepostrzeżenie zbliża się również doroczna impreza, znana pod nazwą „Tygodnia Miłosierdzia". Cisza ta aż niepokój budzi...

Czyżby zapomniano w obecnych czasach o chrześcijańskim obowiązku miłosierdzia? A może tylko tak się zdaje, może niewidoczna nazewnątrz wre w istocie praca przygotowawcza w lokalach stowarzyszeń charytatywnych, aby w dniu uroczystości Chrystusa Króla, jakby z jej natchnienia, okazać się mocną i wytrwałą. Daj, to Boże!..

Z działalności K. S. K.

Rozwijające się pięknie w Diecezji Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, zgodnie ze swym statutem, prowadzi ożywioną działalność i na polu zawodowem, drogą organizowania w oddziałach parafjalnych przeróżnych kursów gospodarczych. Ostatnio kurs taki odbył się w Zawierciu, przeprowadzony przez instruktorkę K.S.K. p. M. Nesterowicz, w dniach od 8 września do 8 października b. r. Wobec dużej ilości zgłoszonych uczestniczek, bo aż 30 osób, trzeba było wykłady i pokazy odbywać w dwóch odrębnych serjach, po 15 osób w każdej. Uczestniczki miały każdego dnia zajęte 4 godziny, oprócz tego w dni świąteczne odbywały się pogadanki ogólniejszej natury. Kursy takie cieszą się znacznem powodzeniem w całej diecezji, czego dowodem jest duża liczba zgłoszeń. Niewątpliwie zachętą do ich odbywania są minimalne koszta. Kurs bowiem zasadniczo jest bezpłatny, jedynie uczestniczki wpłacają pewną kwotę zależnie od umowy na produkty żywnościowe, z których przygotowuje się pokazowe
mowane przez biorące udział w kursach.

Przedstawienie o św. Tereni.

W niedzielę, dn. 20.X. odbędzie się w sali katedralnej od godz. 6 wiecz. przepiękne przedstawienie o św. Tereni p.t. „Biały Kwiat". Św. Terenia będzie przedstawiona jako małe dziecię, niezmiernie ujmujące i miłe, w drugiej części jako panienka, tęskniąca do kar melitańskiej pustelni, a w trzeciej części jako zakonnica w otoczeniu innych Sióstr Karmelitanek. Następnie przedstawioną będzie jej śmierć, potem jej chwała i uwielbienie w niebie.

Przedstawienie urządza IV KSMŻ. przy par. św. Rodziny.

Rekolekcje dla młodzieży żeńskiej

W sobotę, dn. 19 paźdz. o godzinie 7 wieczorem rozpoczną się w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie 3-dniowe rekolekcje zamknięte dla młodzieży żeńskiej tak z KSMŻ, jak i niestowarzyszonej. Spodziewać się można licznego udziału rekolektantek, zwłaszcza że i jaknajniższe ceny, stosowane wyjątkowo dla młodzieży dają dobrą okazję do odnowienia duszy.

Zmiany w djecezji.

Przeniesieni: Ks. W. Bogucki do Wiewca, ks. J. Chwistecki z Grodźca do Częstochowy par. św. Zygmunta, ks. Drzazga z Wiewca do Mierzyc, ks. Janecki z Mierzyc do Włodowic, ks. Kiwacz z Częstochowy par. św. Zygmunta do Sosnowca par. Wnieb. N. M. P., ks. St. Kowalski z Gorzkowie do Dąbr. Górn., ks. J. Małek z Włodowic do Rudy, ks. Porczyński z Dąbr. Górn. do Rakowa, ks. Fr. Strzelczyk z Rakowa do Grodźca, ks. Wodzisławski z Rudy do Gorzkowic.

Z uroczystości poświęcenia sztandaru K. S. M. w Starokrzepicach.

W niedzielę, 29 września b. r. odbyła się w Starokrzepicach uroczystość poświęcenia sztandaru Oddziału K.S. M. Ż., w której wzięły udział wszystkie Oddziały Akcji Katolickiej z parafji, liczne delegacje z najdalszej okolicy oraz miejscowe społeczeństwo. W oznaczonym czasie zebrali się wszyscy na placu przed kościołem, skąd przy dźwiękach orkiestry Straży Pożarnej wyruszyli do kościoła na nabożeństwo. Mszę św. odprawił ks. W. Bogucki, kazanie wygłosił ks. sekr. gen. F. Strugała, a sztandar poświęcił ks. proboszcz Fr. Bieniasiewicz. Po południu odbyło się naprzód zebranie samej młodzieży, na którem ks. sekr. gen. wygłosił przemówienie na temat programu pracy w K.S.M., a następnie odbyła się akademja przy licznym udziale miejscowego społeczeństwa, na której wygłosił referat ks. W. Bogucki. Opuszczając Starokrzepice, wynosiło się nietylko miłe wrażeniee ze wspomnianej uroczystości, ale zarazem to przeświadczenie, że, gdzie ludziom chodzi przedewszystkiem o chwałę Bożą, tam można dokonać najwspanialszych rzeczy. Niktby nie przypuszczał, że w parafji, gdzie jest zaledwie trzy i pół tysiąca dusz, może się tak pięknie rozwijać Akcja Katolicka i to w czterech kolumnach organizacyjnych i, że w czasach dzisiejszych można wybudować dom parafjalny, zastosowany do wymagań nowoczesnych. Tego wszystkiego bez rozgłosu przy współpracy zacnych parafjan Starokrzepickich dokonał ksiądz proboszcz Franciszek Bieniasiewicz.

Czcigodnemu Duszpasterzowi w dalszej pracy „Szczęść Boże!"



Bufet kolejowy w Dżibuti na granicy Abisynji.

Obchód 15-lecia istnienia Oddziału K. S. M. Ż. w Zawierciu.

W niedzielę, 20 b. m. Oddział K. S. M. Ż. w Zawierciu urządza obchód 15-lecia swej pracy organizacyjnej, połączony z poświęceniem sztandaru. W powyższej uroczystości weźmie udział J. E. ks. Biskup dr. Teodor Kubina, który, przyjmując zaproszenie, wyraził życzenie, by w tym dniu jaknajwięcej młodzieży przybyło z całego Zagłębia do Zawiercia. Należy się więc spodziewać, że młodzież, otrzymawszy zaproszenie od K. S. M., spełni życzenie Najdostojniejszego Arcypasterza, i przyjedzie licznie do Zawiercia.

Podziękowania.

Za cudowne ocalenie przy upadku z piętra, składam niniejszem N. Pannie gorące podziękowanie.

prof. Wł. Kośmiński.

Czcigodnemu Ks. Prał. W. Przygodzkiemu Dziekanowi i Proboszczowi w Wieluniu, za wzięcie udziału w dniu 4 i 5 października r. b. w pogrzebie naszego Ojca ś. p. Ludwika Szpikowskiego i za wygłoszenie egzorty, Czcigodnemu Ks. Prob. A. Żorowi za okazanie serca i wygłoszenie egzorty, Czcigodnym Księżom Misjonarzom z Wielunia, Ks. Pref. M. Binkiewiczowi, Ks.W. Płucie, Ks. J. Plackowi, Ks. W. Patykiewiczowi, Ks. Z. Czechowiczowi za wzięcie udziału w pogrzebie, p. Dr. Domagalskiemu i p. Dr. Poradowskiemu za troskliwą opiekę w chorobie naszego ojca, chórowi parafjalnemu w Czarnożyłach za śpiewy, orkiestrze czarnożylskiej i organizacjom miejscowym, oraz mieszkańcom z Czarnożył i okolicy, którzy wzięli udział w pogrzebie naszego kochanego Ojca, tą drogą składamy serdeczne — Bóg zapłać.

Rodzina.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

Ustąpienie rządu premjera Sławka.

W sobotę dn. 12 października po południu premjer Sławek udał się na Zamek i wręczył P. Prezydentowi prośbę o dymisję całego rządu. P. Prezydent dymisję przyjął, powierzając utworzenie nowego rządu p. min. Zyndram Kościałkowskiemu. W ciągu niedzieli p. Kościałkowski ułożył listę gabinetu: Premjer — p. Zyndram Kościałkowski, sprawy wewnętrzne — wojew. krak. Raczkiewicz, opieka społeczna — woj. wil. Jaszczołt, sprawy wojskowe — gen. T. Kasprzycki, przemysł i handel — gen. Górecki, dyr. B.G.K., skarbowość —b. min. Kwiatkowski, wreszcie tymcz. kierownikiem min. oświaty został prof. U.J.K. Chyliński. Reszta foteli bez zmian.

Min. Beck powrócił z Genewy do Warszawy w d. 12 b .m.

Oczekiwane są ważniejsze rozmowy pomiędzy naczelnemi władzami państwa; rozmowy te ewentualnie rozstrzygać będą dalszej polityki rządu.

Proces o zamach na ś. p. min. Bronisława Pierackiego

rozpocznie się d. 18 listopada r. b. i potrwa ok. 4 tygodnie. Oskarżonych o współudział jest 12 osób narodowości ukraińskiej, między niemi 2 kobiety. 7 osób jest oskarżonych o przygotowanie zamachu i bezpośrednią pomoc w morderstwie, pozostałe o ułatwienie ucieczki głównemu zabójcy Grzegorzowi Maciejce. Wszyscy oskarżeni to byli akademicy za wyjątkiem jednego., który był inżynierem. Morderca Maciej zbiegł po morderstwie z Warszawy, a po dłuższym dopiero czasie opuścił Polskę.

Nowy grobowiec poetki Marji Konopnickiej.

został odsłonięty i poświęcony w niedzielę d. 13 b. m. w 25-lecie śmierci poetki.

Pomarańcze będą tasze niż w ub. r.

Importerzy owoców czynią starania o podwojenie kontygentu pomarańcz

hiszpańskich. W ub. r. sprowadzono ok. 1500 wagonów. W razie sprowadzenia 3000 wagonów pomarańcze kosztowałyby ok. 1 zł. za kg.

Wojna włosko - abisyńska.

Wojna w Abisynji toczy się na 3 osobnych terenach bojowych. Na północy Włosi zajęli miasta Aduę, Adigrat i zdaje się także już święte miasto Aksum, słynne z kościołów i pomników historycznych przeszłości abisyńskiej. Na tym terenie rozgrywają się najzaciętsze walki. W Adui Abisyńczycy w nocy d. 11 b. m. wycięli w pień załogę włoską, w liczbie 2500 żołnierzy. Włosi temu zaprzeczają. Po tym napadzie Adua wygląda jak martwe miasto. Na tym odcinku zaszedł fakt zdrady po stronie abisyńskiej. Jeden z dowódców na czele 12000 żołnierzy abisyńskich przeszedł wraz ze 100 karabinami maszynowemi na stronę włoską. Ostatnio tu rozpoczęła się rozstrzygająca bitwa przy rzece Mareb. Kraj tu jest górzysty. Góry dochodzą do wysokości 4000 m. Natarcie włoskie wskutek trudności terenowych i zaciętego oporu armji abisyńskiej pod dowództwem Ras Seyuma posuwa się bardzo powoli naprzód.

Na wschodzie Włosi posuwają się wzdłuż Somali francuskiego w pustynnym kraju Danakil. Na południu wojska włoskie wkroczyły do prowincji abisyńskiej Ogaden, zajęły ważny punkt oazę Ual-Ual, mieszczącą obfite źródła wody, oraz różne inne miejscowości i posuwają się w głąb pustyni ku miastu Harrar, gdzie się mieści dowództwo południowego frontu abisyńskiego, aby następnie posunąć się jeszcze dalej na północ, przeciąć jedyną abisyńską linję kolejową, prowadzącą z francuskiego portu Dżibutti do stolicy abisyńskiej Addis Abeba i przez to odciąć Abisynji wszelkie połączenie z morzem i ze światem.

Walki są bardzo krwawe, bo abisyńczycy nietylko stawiają zaciekły opór, ale często przechodzą do walki zaczepnej i wydzierają Włochom zdobyte tereny, a nawet przedzierają się na tyły wojsk włoskich, niszcząc środki łączności, przerywając drogi komunikacyjne i napadając na transporty żywności amunicji.

Liga Narodów uchwaliła sankcje przeciwko Włochom.

Zgromadzenie Ligi Narodów w d. 10 b. m. zakończyło obrady w sprawie sankcyj. Przedstawiciel Włoch bar. Aloisi podkreślił, że Włochy duszą się na swem ciasnem terytorjum i że wobec zgromadzenia państw muszą podnieść swój głos, jako wielki protektarjusz wśród narodów, który żąda sprawiedliwości. Przedstawiciele innych państw wypowiedzieli się przeciwko Włochom; jedynie Austrja i Węgry oświadczyły, że nie wazmą udziału w sankcjach ze względu na przyjaźń, łączącą oba państwa z Włochami, oraz na ich specjalne warunki gospodarcze. Szwajcarja również zastrzegła sobie, że nie może uczestniczyć w sankcjach, któreby mogły narazić jej neutralność bezpieczeństwa. Uchwałę o sankcjach przyjęto wszystkiemi głosami przeciwko j e d n e m u (Włoch), przy dwu nie oddanych głosach (Austrja i Węgry). Na końcowem posiedzeniu w d. 11 b. m. także przedstawiciel Albanji oświadczył, że Albanja również ze względu na przyjaźń i przymierze z Włochami nie może przyłączyć się do postępowania innych państw.

Opracowanie konkretnego planu sankcyj powierzone zostało specjalnej komisji, składającej się z 6 członków (m in. także Polski). Już wybór przewodniczącego komitetu natrafił na trudności. Po odmowie przedstawicieli, Hiszpanji, Belgji, Szwecji i Holandji przewodnictwo przyjął przedstawiciel Portugalji.

Odmowa Austrji, Węgier i Albanji, zastrzeżenia Szwajcarji, niepewność co do niektórych innych państw, a zwłaszcza co do Niemiec, nienależących do Ligi Narodów, poczynają budzić wątpliwości, czy sankcje gospodarcze i finansowe, które uchwali Liga Narodów, będą skuteczne. Z tego powodu niektóre pisma angielskie piszą już o możliwości zamknięcia kanału Suezkiego dla transportów włoskich, a nawet o blokadzie wybrzeży Włoch i włoskich kolonij Erytrei i Somali, graniczących z Abisynją.

Niewątpliwie mało które państwo gotowe jest do większych poświęceń, chociaż uchwaliły rezolucję, uznającą, że Włochy rozpoczęły wojnę i przez to stały się napastnikiem. Dlatego Anglja będzie musiała zadowolić się moralnem poparciem innych, a całą robotę wykonać sama. A Anglja wykona ją dlatego, że włoskie pożądanie kolonij dla nadmiaru swej ludności jest bardzo niebezpiecznie dla Anglji, posiadającej olbrzymie, słabo zaludnone kolonje. Anglja będzie więc dążyła do zgnębienia Włoch w obecnej chwili, gdy Włochy przez rozpoczęcie wojny z Absynją straciły sympatję świata.

Grecja znów monarchją.

Król Grecji Jerzy II, który już 2 razy musiał opuścić swój kraj, wraca znowu na tron. Oto grupa generałów monarchistów z gen. Kondylisem na czele zmusili do ustąpienia rząd prem. Tsaldarisa, a na czele nowego rządu pozostawili gen. Kondylisa jako regenta. Król Jerzy II ma jednak dopiero wrócić po plebiscycie, który naznaczony jest na dzień 3 listopada.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Konikówka aktualna.

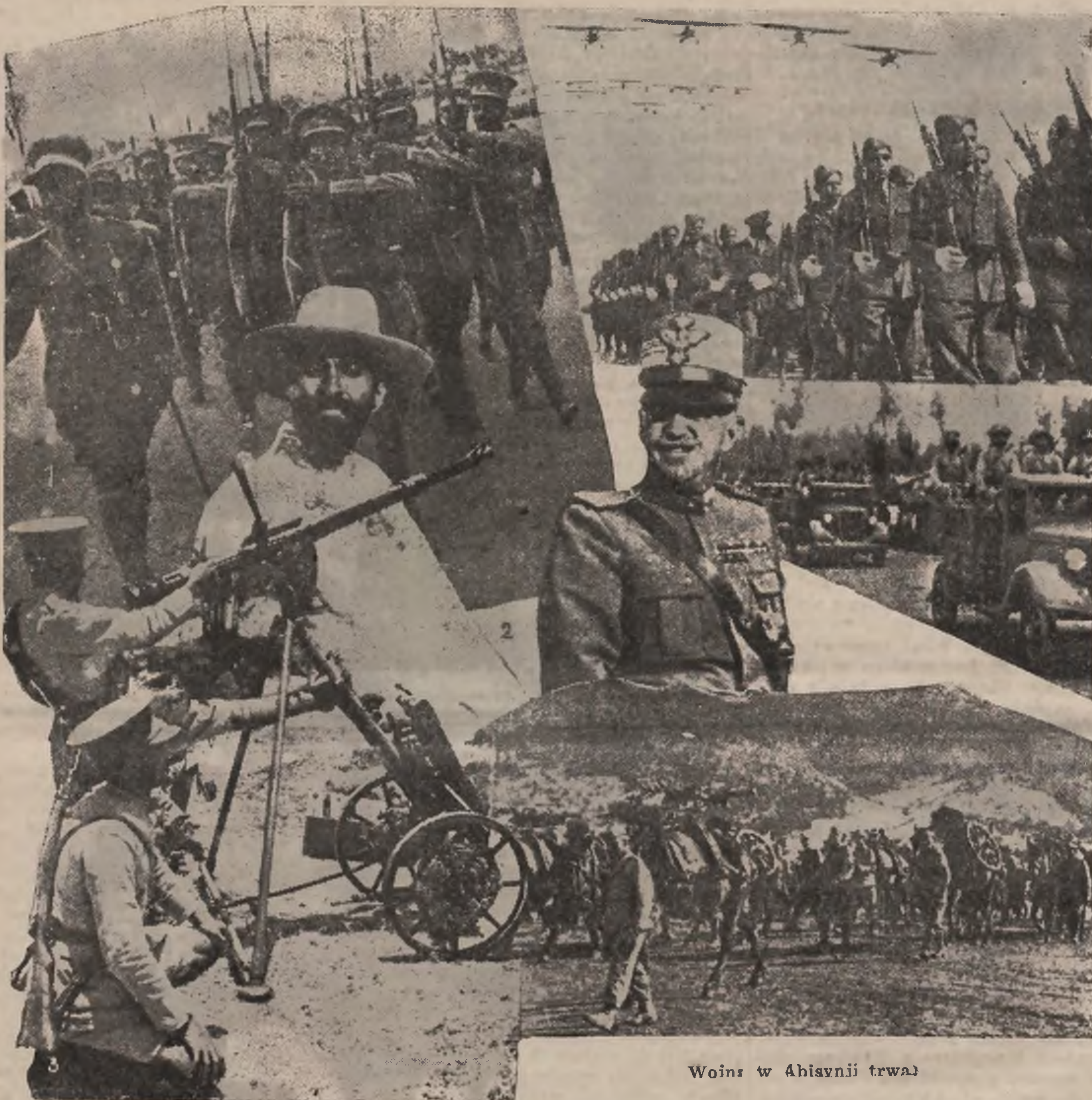
Ul. J. Sosulski z Będzina.

z	ny	do	w	ó
ny	po	ł	ch	wę
cz	bu	ch	ż	sz
ół	ch	osz	pu	sz
na	bli	k	e	gr

Szarada.

Pierwszą — drugą — pies ci powie,
Gdy poczuje kij na głowie.
Pierwsza — druga — piąta — wielka sala,
Nieraz się w niej ważne sprawy uchwala.
Trzecia — pierwsza — matka boga
Dla Kronosa była droga.
W mitologji ona słynie,
Po Zeusie, dzielnym synie.
Duński pieniądz czwarta — wspak trzecie,
Teraz to już wszystko wiecie.
I ja też wiem, że wam się całość podoba,
Bo to jest świętych ozdoba.

Za dobre rozwiązanie szarady i konikówki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania.



Wojna w Abisynji trwa

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary 43 odbędą się:

Dla Młodzieży żeńskiej od 19-23 paźdz.
Dla Młodz. Męsk. od 31 paźdz. do 4 list.
Dla Matek od 4—8 listopada.
Dla Mężczyzn od 9—13 listopada.
Dla Pań z intelig. od 19—23 listopada.
Dla Panien od 5—9 grudnia.

Początek każdej serji pierwszego dnia o godz. 7 wiecz., zakończenie ostatniego dnia rano, lub wcześniej. Koszta za całość od 8—12 zł.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 4. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 3 — 5 Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64 Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.